

# Rozjechany

HUBERT URBAŃSKI



**Nie wiem, jak to działa, że jestem w telewizji, a potem mnie nie ma. Ale brak pracy wcale nie jest najważniejszy, wydarzyło się dużo innych rzeczy, które kompletnie zdemolowały moje życie – mówi prezenter telewizyjny Hubert Urbański.**

Rozmawia **RENATA KIM**  
zdjęcie **ROBERT ZUCHNIEWICZ**

**NEWSWEEK:** „W jego słowniku nie ma słowa porażka” – tak zaczyna się twoja biografia, która wciąż wisi na stronie TVN.

**HUBERT URBAŃSKI:** Ale wymyślili! (śmiech). To musi być z czasów, gdy prowadziłem „Milionerów” i „Taniec z gwiazdami”.

**Teraz już masz w słowniku takie słowo?**  
– Zawsze miałem. Porażka była obecna w moim życiu, różnie mi się układało.

**A teraz jak ci się układa?**

– W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy w moim życiu zdarzyły się różne dramatyczne rzeczy. Poza tym mam 47 lat, a to jest wiek, który skłania do refleksji. Robię więc podsumowania i jeszcze nie wiem, dokąd mnie one doprowadzą. Ale czuję, że gdybym ich nie zrobił, to do reszty straciłbym panowanie nad swoim życiem. Myślę też ostatnio o błędach, które popełniłem.

**I co ci wychodzi?**

– Że nie wypracowałem sobie mocnej pozycji w zawodzie.

**Żartujesz? Przecież jesteś jednym z najbardziej znanych prezenterów telewizyjnych.**

– Ale powinienem mieć większą kontrolę nad tym, co się dzieje w moim życiu zawodowym. Ludzie, którzy pracują tak jak ja, są po prostu bateriami do kolejnych programów. To jest jak z elektronicznymi gadżetami – na rynku pojawiają się coraz to nowsze i trzeba do nich włożyć baterię.

**Latami świetnie działałeś jako ta bateria, prowadząc programy rozrywkowe we wszystkich stacjach telewizyjnych.**

– Tak, rzeczywiście. O wiele mądrzej jednak robią ci, którzy oprócz tego, że są prezenterami, mają swoje autorskie programy. Bo wtedy przestaje się być baterią, elementem wymiennym, a staje się elementem zasadniczym. Jak program jest firmowany twoim nazwiskiem, to nie można cię wymienić. Rację mają też kole-dzy, którzy pracują w telewizji, a poza tym prowadzą szkolenia albo otwierają restauracje. Ja tego nie zrobiłem i nie wiem, czy uda mi się jeszcze ten błąd naprawić.

**Przecież wciąż możesz otworzyć własny biznes.**

– Teoretycznie tak, ale taki interes wypala, kiedy idzie w parze z obecnością w mediach. To dosyć prostacka zasada: trzeba być cały czas na ekranie, bo to bardzo pomaga w prowadzeniu innej działalności. A ja przecież nie pracuję już w telewizji i nie bardzo wiem, jak sprawić, żeby znowu tam być. Nie wiem nawet, jak to działa, że jestem, a potem mnie nie ma. Pracuję w TVN i nagle nie ma tam dla mnie pracy. Pracuję w TVP2 i któregoś dnia tam też nie ma dla mnie pracy. Bez żadnego racjonalnego uzasadnienia.

**Podobno przesadzasz z żądaniami finansowymi. I żadnej telewizji nie stać na ich spienienie.**

– Przyznaję, że tak było na początku, jakies 10 lat temu. Ale przez ostatnie lata pracy w publicznej telewizji moje stawki sy-

stematycznie spadały. Z sezonu na sezon dostawałem o 30-40 procent mniej.

**Czyli to nieprawda, że Urbański jest pazerny, żąda gigantycznych sum i dlatego pozbywają się go kolejne stacje?**

– No nie. Gdyby tak było, łatwiej byłoby mi to zrozumieć. Ale nie było i dlatego jestem zdezorientowany. A to nieprzyjemne uczucie, nie poprawia samooceny.

**Jakie to uczucie być przez lata na absolutnym topie i nagle znaleźć się za burtą?**

– Jak używasz takiego sformułowania, to moja pierwsza myśl jest taka: „Kurczę, czy to na pewno o mnie?”

**Ale która część pytania?**

– Ta o byciu na topie. Miałem zawsze dużo dystansu do tego, co robiłem, wiedziałem, że każdy sezon może być ostatni. Nigdy nie pracowałem na etacie, zawsze od projektu do projektu, od kontraktu do kontraktu. Odpowiadało mi to, ale wiedziałem, że skakanie z jednej gałęzi na drugą niesie za sobą ryzyko. Miałem farta, bo każda następna gałąź była wygodniejsza od poprzedniej. Grubsza, stabilniejsza, z lepszym widokiem. Ale nigdy nie myślałem, że jestem już na takim szczycie, że nie mnie nie ruszy. Mam raczej ostrożną naturę, zawsze myślę, że coś może pierdolnąć.

**No i pierdolnęto: od roku nie masz pracy.**

– Zacząłem od tego tematu, bo on jest bezpieczny. Ale tak naprawdę brak pracy wcale nie jest najważniejszy, wydarzyło się dużo innych rzeczy, które kompletnie zdemolowały moje życie. I nie tylko moje. Ostatnio złapałem się na myśli, że wszystkie te banalne powiedzonka powtarzane przez ciotki i babcie nagle nabierają sensu, gdy przeżywasz sytuacje, które opisują.

**Na przykład?**

– Że jak już coś się wali, to wszystko naraz. Mój tata miał raka prostaty, który został szybko zdiagnozowany, naświetlony i wyleczony. Potem okazało się, że rozwinął się

u niego rak płuc. Nie dało się go operować, zjadał tatę z miesiąca na miesiąc. Do tego doszedł jeszcze rak jelita i choroba postępowała błyskawicznie. A ja akurat uskuteczniałem wtedy w telewizyjnej Dwójce „Bitwę na głosy”.

**Jak można prowadzić program rozrywkowy, gdy umiera ojciec?**

– Sam się dziś nad tym zastanawiam. Wtedy się zawzięłem, że to wszystko jakoś ogarnę. Na planie była tylko jedna osoba, która wiedziała o chorobie taty. Rano miałem próby do „Bitwy”, później jechałem do szpitala. Jak stamtąd wychodziłem, zawsze pytałem pielęgniarki i lekarzy o stan taty, a oni mówili: „Nie, jeszcze nie”. Bardzo chciałem w to wierzyć, więc jechałem na program, który był robiony na żywo. Żartowałem, wyglupiałem się, paranoja jakaś. Potem wychodziłem ze studia i znowu jechałem do szpitala.

**Byłeś przy nim, gdy umierał?**

– Wyszedłem wtedy od niego późnym wieczorem, bo pielęgniarka powiedziała: „Niech pan jedzie, do rana wytrzyma”. Pomyliła się, odszedł po czterech godzinach. A tak bardzo chciałem przy nim być. Ojciec pochodził z wiejskiej rodziny, w której jak ktoś umierał, to wszyscy przy nim byli. Kiedy odchodził mój dziadek, leżał w domu na łożu śmierci, a wokół niego najbliższa rodzina. Dziadek podniósł głowę, bo chciał coś powiedzieć mojemu ojcu, który był najstarszym synem. Tata pochylił się nad nim, podłożył mu pod głowę ramię, dziadek próbował coś powiedzieć, ale nie zdążył. Opadł ojcu na ręce, zwiotczał. Wszyscy przy tym byli, dorośli i dzieci. Ja też.

**Ciągle o tym myślisz? Rok po jego śmierci?**

– Tak. Po pierwsze dlatego, że związek z ojcem, bez względu na to, czy dobry, czy nie, jest dla syna najważniejszy w życiu. A po drugie, nie miałem kiedy przeżyć tej żaloby, bo niemal równoległe ze śmiercią ojca rozpadło się moje małżeństwo. ▶

▶ Znowu przypomina mi się to przysłówie o nieszczęściach, co wszystkie naraz. Czasem, kiedy w życiu następuje kumulacja złych wydarzeń, myślisz sobie: jeszcze tylko tego brakuje, żeby... I wtedy trzask, dzieje się właśnie to, czego najbardziej się obawiasz.

**Małżeństwo tak się nie rozpada. Trzask-prask, był związek i nie ma.**

- To prawda. Na pewno jest tak, że do małżeństwa potrzeba dwojga ludzi i do rozpadu małżeństwa też trzeba dwojga.

**Szukasz w sobie winy?**

- Oczywiście. Tu nie ma wielkiej filozofii, wina leży zawsze po obu stronach. Po prostu w pewnym momencie nie byłem w stanie sprostać wszystkiemu. A dla mnie „sprostać wszystkiemu” zawsze znaczyło sprostać oczekiwaniom ludzi, którzy są ważni w moim życiu. Spełnić ich oczekiwania, które nie zawsze są w zgodzie z moimi potrzebami. I w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że już nie mogę tak dalej. Że teraz to ja potrzebuję większego wsparcia, zrozumienia. Nie dostałem tego. Kilka tygodni po śmierci ojca usłyszałem od mojej żony, że mam sobie z tym wszystkim radzić sam. To był początek końca naszego małżeństwa. Później właściwie nie było już co zbierać, zaczął się koszmarny, historyczny jak z brazylijskiego serialu.

**Mówisz o wyprowadzce żony z domu?**

**O tym, że zabrała dzieci?**

- Tak. Wtedy zrozumiałem, że jeśli dam sobie zabrać to, co jest dla mnie najcenniejsze, to mój świat zniknie. Znikną moje dzieci, zniknę ja jako człowiek, nie będę mógł sobie spojrzeć w twarz. To był krytyczny moment, zrozumiałem, że muszę walczyć.

**A jeszcze kilka lat temu opowiadałeś w wywiadach o wielkiej miłości, o tym, że jesteście dla siebie stworzeni.**

- Co mogę powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? Chyba tylko to, że się chorobliwie zakochałem. I znowu banał: miłość jest ślepa. Byłem ślepy, ale na własne życzenie, nikt mnie nie oszukał. Kiedy poznałem moją byłą żonę, byłem wiele lat po rozwodzie, dzieci dorastały, żyłem sam. I kiedy myślałem, że dobrze jest tak, jak jest, nagle się zakochałem. Nigdy nie byłem religijny, ale kiedy moja byłą żonę poprosiła o ślub kościelny, ku zdumieniu wszystkich, którzy mnie znali, powiedziałem „tak”. I ożeniłem się z kobietą, która przed ołtarzem

przrzekała, że będzie ze mną na dobre i na złe, a w najtrudniejszym chyba momencie mojego życia powiedziała: „Mam tego dosyć, radź sobie sam”.

**Zabolało?**

- To jest takie uczucie, jakby się człowiek zderzył z rozpędzonym pociągiem. A do tego złość na siebie, że się tego wcześniej nie widziało. To jest tak, jakbyś nagle obudziła się obok swojego męża, spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich kogoś obcego,

nych wydarzeń, jakie mogą się człowiekowi przydarzyć, są śmierć bliskiej osoby, rozwód, utrata pracy i jeszcze przeprowadzka. W ciągu roku przeżyłem trzy pierwsze, a teraz się przeprowadzam. Cały czas jestem w traumie, wciąż o tym wszystkim myślę. Ale wiesz co? Naprawdę jest tak, że cię nie zabije, to cię wzmocni. Musisz pojechać do matki i powiedzieć jej, że mąż umarł. Potem powiedzcieć to jego siostrze, swoim córkom. Musisz

## ” Czasem myślę, że trzeba sobie znaleźć coś bardziej sensownego niż telewizja. Ale niestety jestem na takim etapie życia, że nie mogę zostać lekarzem czy nauczycielem. Za późno

takiego Hannibala Lectera. Uświadamiasz sobie wtedy z przerażeniem, że on cały czas tam był.

**Jesteś teraz weekendowym ojcem?**

- Nie, nie jestem. Wywalczyłem, że mogę spotykać się z córkami co drugie popołudnie, do wieczora, spędzamy też razem co drugi weekend. A punkt wyjścia był taki, że w ogóle nie będę miał z nimi kontaktu. Żyjemy w kraju, w którym kobiecie wystarczy powiedzieć przed wymiarem sprawiedliwości „jestem matką” i dzieci zostają przy niej. A jak facet powie „jestem ojcem”, to usłyszysz „i co z tego?”. Ja z tego powodu nie dostałem szansy na opiekę nad dziećmi. Żyjemy w kraju, w którym kobiecie wystarczy powiedzieć przed wymiarem sprawiedliwości „jestem matką” i dzieci zostają przy niej. A jak facet powie „jestem ojcem”, to usłyszysz „i co z tego?”. Ja z tego powodu nie dostałem szansy na opiekę nad dziećmi. A przecież niewielu jest ojców, którzy wiedzą, ile mleka pije jedno dziecko, a co je drugie na kolację. I czym obie posmarować, jak je coś ugryzie.

**Ty wiesz?**

- Wiem. Dzieliłiśmy się z byłą żoną wszystkimi obowiązkami, po połowie. Odprowadzałem do przedszkola, czytałem wieczorem bajki, usypiałem. W nocy wstawałem, dawałem im lekarstwa. Umieję, lubię i chcę to robić. I nagle musiałem udowodniać, że nie jestem wielbłądem. Musiałem odpowiadać w sądzie na różne dziwne pytania tylko dlatego, że nie byłem w ciąży przez dziewięć miesięcy.

**Robisz już plany na przyszłość?**

- Szczerze mówiąc, jestem tak rozjechany przez ten pociąg, że zbieram się dopiero do kupy. Na liście najbardziej traumatycz-

wybrać i zawieźć ubranie dla ojca do trumny. Myślisz, że to jest nie do przejścia. A potem przechodzisz i jesteś mocniejszy o to, co przeżyłeś. Banał, ale tak jest. A mimo to jeszcze nie jestem gotowy, by...  
**... pukać do wszystkich drzwi i prosić o pracę?**

- Pukam, ale o pracę jest teraz ciężko. Stacje nie robią niczego nowego i spektakularnego. Zresztą dużych graczy w tym kraju mamy tylko trzech: telewizję publiczną, Polsat i TVN.

**A ty wszędzie już byłeś.**

- Rzeczywiście. W związku z tym przygotowuję się do projektów szkoleniowych, trochę krążę wokół stand-upów. Rozmawiam też z ludźmi o pewnym projekcie w internecie. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Nie, nie wiem, co będę robił. Nie stoję w blokach startowych do nowego życia. Dopiero trzy tygodnie temu się rozwiodłem, muszę się z tego otrząpać, stanąć na nogi.

**I zrobić to na oczach czytelników plotkarskich portali i tabloidów, które codziennie o tobie piszą. Urbański wptaczone 100 tysięcy, Urbański chodzi na terapię, bo „zobaczył, że ma trudny charakter, i postanowił nad tym popracować”.**

- To, że mam trudny charakter, wiem od dawna. Zresztą kto nie ma? Na terapię chodziłem i pomogła mi. Ale jak czytają te wszystkie pudelki i plotki, to czuję, mówiąc najprościej, wściekłość. Próbuje ▶